Lech Kańtoch
„Nie róbmy polityki.
W ogóle nic nie róbmy”
– przypisywane Platformie Obywatelskiej

Przed polskim społeczeństwem, zwłaszcza przed polską lewicą stoją gigantyczne wyzwania. Sprostanie im może uczynić nasz kraj jednym z czołowych państw Unii Europejskiej. Poddanie się bezwolnie biegowi wydarzeń, brak politycznej wizji, wpędzi nas w czasy saskiego „nicnierobienia”. Często słyszymy: „ja tego nie mogę”.

Między brakiem wizji a trumną

Druga połowa pierwszej dekady XXI wieku upłynęła w Polsce pod znakiem POPiS-u, który był wyrazem walki konserwatywnych formacji postsolidarnościowych. Można o tych latach powiedzieć, że to czas podwójnie, bezpowrotnie stracony.
Te formacje polityczne zdradziły idee „Solidarności” z 1980 r. Zamiast propagowania ludzkiej solidarności i współpracy, wprowadziły skrajnie egoistyczny indywidualizm. Naczelną zasadą stało się prywatyzowanie wszystkiego, co się da. Stąd 60 procent młodych ludzi akceptuje „darwinizm społeczny”. System polityczny uległ wypaczeniu, partie polityczne nie mają właściwie przywódców. Panuje natomiast w nich system wodzowski. Nie ma tam dyskusji, są polecenia z kierownictwa – jednoosobowego.
Kierownictwa Prawa i Sprawiedliwości i Platformy Obywatelskiej zrealizowały kilka tylko im przydatnych pomysłów (Centralne Biuro Antykorupcyjne, Instytut Pamiętliwości Narodowej, czy nieudana powszechna lustracja).
Prawo i Sprawiedliwość była i jest pełna solidarnych społecznie sloganów przy okazji „reformując” finanse w iście reaganowskim stylu. Dając z inicjatywy Zyty Gilowskiej wielomiliardowe ulgi najbogatszym – nie mówiąc o zniesieniu podatku spadkowego – w Polsce. Z jednej strony nastąpił radykalny wzrost nierówności, z drugiej decyzje te przyczyniły się do zwiększenia deficytu budżetowego.
Rządy PiS przeszły do historii z racji uczynienia ze służb specjalnych podstawowego elementu władzy. Powstał tzw. „pas transmisyjny” – o czym milczą obecnie chwalcy IV RP – jako systemu represji i zwalczania przeciwników politycznych sterowany przez ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobro. Nie ma on odpowiednika w żadnym kraju Unii Europejskiej. Natomiast wciąż przywołuje pamięć aparatu represji czasów stalinowskich.
Szczytową „niedoróbką” rządu Jarosława Kaczyńskiego była gigantyczna prowokacja polityczna, by „wyjść na Leszka Millera”. Pani kapitan – chyba po osiemnastodniowym kursie oficerskim – ABW, która miała „wejść na psychikę” nie potrafiła wyrwać pistoletu z ręki drobnej kobiety. A coś takiego zrobi każdy zachodni policjant czy agent FBI. A nie potrafił oficer IV RP. Na broni Barbary Blidy nie było żadnych odcisków palców. Zamiast tego cała ekipa ABW wysłana przez Bogdana Święczkowskiego odbyła z szefami tysiące rozmów telefonicznych i miała „umyte ręce”...
Tę bylejakość POPiS-u – czy to nie jest ich wspólna cecha – uzupełnia lekceważenie punktualności i przestrzegania procedur. Pułkownik z 36 pułku spóźnił się 10 kwietnia 2010 r. godzinę i nie zaznajomił się prognozami meteorologicznymi. Pan prezydent przybył jak zwykle z zaledwie 25 minutowym opóźnieniem. Nie pierwszy zresztą raz. Żaden z jego odlotów nie odbył się planowo.

Polityka Platformy Obywatelskiej to jeden wielki PR – dostosowanie decyzji i wypowiedzi do notowań popularności. Jest to wszystko robione z myślą o interesach „ferajny" – często szemranych gremiów biznesowych wspierających Platformę. A czyż grudniowy skandal z PKP i kwiaty w Sejmie dla ministra Grabarczyka nie był kpiną z narodu polskiego?
Tak więc z jednej strony do odrzucenia mamy wiecznie cierpiący na urojonych wrogów PiS, obdarzony amnezją wobec własnych rządów (IV RP). Walkę o krzyż na Krakowskim Przedmieściu i trumnę Lecha Kaczyńskiego, jako „polską rację stanu".
Z drugiej strony zabieganego Donalda Tuska – w marzeniach myślącym o sobie jako o drugim Diego Maradonie – unikającego jak ognia jakichkolwiek decyzji. Choćby takiej w sprawie katastrofy samolotu CASA. Przecież generał Andrzej Błasik nie został nigdy za nią rozliczony. Przy jej braku musiało dojść do rozbicia się prezydenckiego Tupolewa w Smoleńsku, który nie powinien był tam lądować.
W obu tych przypadkach decydowali ludzie – nie zapominajmy o ministrze Bogdanie Klichu – którzy nigdy nie przestrzegali ani prawa ani procedur. Nie ponieśli też konsekwencji. A procedury powinny być w każdym przypadku absolutnie stosowane.
Niezwykle ważne jest też pytanie postawione premierowi Tuskowi przez „paprykarza": „Jak żyć, Panie Premierze ?", które wreszcie odkryło – Panu Premierowi – problemy społeczne. Jako neoliberał ich przecież nie dostrzegał.

Z jakimi wyzwaniami mamy do czynienia?

Stąd trzeba wybierać kandydatów lewicy, dostrzegających ludzi, a nie rynek, nawiązujących do socjalistycznych tradycji, niebojących się konfrontacji z ideologicznym przeciwnikiem, dobrze znających cienie realnego kapitalizmu. Stoimy przed sytuacją, że już nie można tak dłużej żyć w Polsce POPiS-u, trzeba postawić pytanie: „W jakiej Polsce chcemy żyć?".
Problemy czy wyzwania narastają. Nie możemy ich nie dostrzegać. Wcale ich nie unikniemy. Przyjrzyjmy się dziesięciu z nich.
Pierwszym wyzwaniem jest przeciwstawienie się procesom neoliberalnej globalizacji, obrona europejskiego modelu socjalnego. To wyzwanie zarówno europejskie, jak i polskie. Jesteśmy w trakcie prezydencji w Unii Europejskiej. Trzeba zrobić wszystko, by Donald Tusk nie wprowadził nam „Europy neoliberalnej". A mamy już nie lada „bagaż" – pół miliona młodych ludzi poniżej 25 lat, którzy są bez pracy! Mamy nadal 12 procentowe bezrobocie. Najwięcej w Unii Europejskiej pracujących na umowach „śmieciowych"! Bez prawa brania kredytów bankowych. To tylko część problemów społecznych.

Drugim wyzwaniem jest „kapitał ludzki" – zwiększenie zatrudnialności pracowników, wzrost poziomu zabezpieczenia socjalnego. Dostosowanie szkoleń, nauki i edukacji do wymogów współczesnego świata. Ale jest to też praca w oparciu o umowę cywilno–prawną zapewniająca czasem może wysokie zarobki, ale za cenę przekraczania norm ustanowionych przez kodeks pracy. Bo one są z reguły naruszane przez pracodawców.

Trzecim wyzwaniem jest przeciwstawienie się procesowi rozpadu więzi społecznych. Kształtowanie postaw prospołecznych zaczynać trzeba od zajęć grupowych w szkołach podstawowych – tak robią Finowie. Postawy prospołeczne trzeba przeciwstawiać egoistycznemu i drapieżnemu indywidualizmowi, zwłaszcza tendencjom do prywatyzowania wszystkiego, co się da. Należy też bronić usług publicznych – służby zdrowia, oświaty,

komunikacji.

Czwartym wyzwaniem jest – używając pojęcia Antonio Gramsciego o „ideologii dominującej" w Polsce – to walka z negatywnym wpływem POPIS-owskiego konserwatyzmu na polityczny, gospodarczy i społeczny rozwój Polski. Nie jest możliwy prawidłowy rozwój kraju, w którym dominującą siłą są biskupi wspierani przez Radio Maryja. Obrona wartości lewicowych, historycznego dorobku lewicy jest priorytetem. Konieczne jest przeciwstawienie się fałszowaniu historii przez IPN i prawicę. Trzeba nie lękać się i powiedzieć stanowcze „nie" uprawianiu „ubekologii" i pisaniu „Krótkiego kursu historii PRL" jako „dziurze" w dziejach Polski.

Piąte wyzwanie to przystosowanie Polski do zwiększonej integracji z Unią Europejską poprzez takie dostosowanie prawa, by Unia Europejska mogła skutecznie konkurować z innymi regionami, ale by nie odbywało się to kosztem ludzi pracy. Szansą wydaje się być polska prezydencja w Unii Europejskiej, ale czy Donald Tusk sprosta wyzwaniom? Tu potrzebny jest sprawny i obdarzony wizją przywódca, który ma poczucie polskiej – nie platformerskiej – racji stanu i zręcznie będzie się poruszał w strukturach międzynarodowych.

Szóstym wyzwaniem jest likwidacja zwyczajów opóźnienia bądź niepłacenia uposażeń pracowników przez pracodawców. To powinno być systemowo, legislacyjnie uregulowane. Raczej należy wątpić, że nasi „generałowie czy kapitanowie" przedsiębiorczości zrezygnują z uprawianych przez nich kampanii o „społecznej odpowiedzialności przedsiębiorstw". W pierwszym półroczu 2011 r. zarobili oni tylko 56 miliardów złotych, to jest 34 procent więcej niż w roku poprzednim. Może groźby prawne spowodują, że zaczną w terminie i uczciwie płacić swym pracownikom. Przestaną także szykanować związkowców. Ich ludzi.

Siódmym wyzwaniem jest usprawnienie uregulowań dotyczących zakładania firm. Ale nie powszechnego zakładania „jednoosobowej firmy" i pracy „na zlecenie" u poprzedniego pracodawcy. To pakiet rozwiązań ułatwiających życie przedsiębiorcom, bo jak dotychczas jesteśmy na 71 miejscu w świecie (obok Pakistanu). Oznacza to wspieranie młodych przedsiębiorców, ułatwianie im wejścia na rynek przedsiębiorstw, zwłaszcza tych, którzy respektują konwencje Międzynarodowej Organizacji Pracy.

Ósmym wyzwaniem jest umacnianie państwa, jego struktur poprzez stanowienie dobrego prawa i jego przestrzeganie. Nie powinno być ono ani „nocnym stróżem", ani także zdominowaną przez „pas transmisyjny" instytucją represyjną. Bo obecnie w III RP państwo właściwie nie funkcjonuje, a raczej powszechnie nas zawodzi. Sądy niemal co tydzień wydają kuriozalne wyroki. Nie ma też opracowanej doktryny obronnej. Co jest ewenementem na skalę światową. Brak też myślenia w kategoriach państwa polskiego.

Dziewiątym wyzwaniem jest reforma finansów, która powinna zacząć się od przeglądu obligatoryjnych wydatków. Konieczne jest ograniczenie zbyt rozbudowanej administracji. Tu trzeba zacząć szukać oszczędności, podobnie jak przyjrzenie się „Dwunastce z OFE" żerującej na emeryturach. Postulatem lewicy powinno być ograniczenie władzy sektora bankowego, zarówno na terenie kraju jak i w świecie. Jest to też istotna przyczyna narastania nierówności społecznych.

Dziesiątym wyzwaniem jest normalizacja stosunków Państwo – Kościół katolicki. To jest chyba najtrudniejsze polskie wyzwanie cywilizacyjne. Bo Kościół katolicki stał się instytucją bardzo anachroniczną. Prowadzi katechezę, a nie naucza ani religii ani zasad moralnych. W ten sposób mamy kuriozalny kapitalizm – pozbawiony odrobiny uczciwości i etyki, o którym pisał kiedyś Max Weber. Kościół jest niezwykle pazerny na wszelkie dobra. Stąd konieczne jest zbadanie „dokonań" Komisji Majątkowej. Musi też nastąpić powrót do respektowania prawa i zasad konstytucyjnych. Przestrzegania narzuconego Polsce Konkordatu z Watykanem. Ale nie w kierunku, że Państwo Polskie ma wyłącznie obowiązki.

Czy damy sobie radę?

Musimy zdać sobie sprawę z tego, że czy chcemy czy też nie, że powyższe wyzwania i tak istnieją. Że o nich się nie mówi, to wynik polityki ogłupiających mas mediów. Przyzwyczailiśmy się przyjmować tylko dobre wiadomości lub napaści czy „minutowe". Narracja, że „źle się w Polsce dzieje" jest raczej zawodna, a problemy bardzo skomplikowane. Potrzebna jest nam odrobina refleksji nad sytuacją, w jakiej się my – obywatele Polski – znajdujemy. Może skłonią nas do tego powyższe uwagi, które dotyczą zwykłych „zjadaczy chleba".
A przy okazji, może warto sięgnąć, przemyśleć i zastosować w Polsce zawołanie Johna Fitzgeralda Kennedy'ego: „Nie pytaj, co Ameryka może zrobić dla Ciebie, powiedz, co Ty możesz zrobić dla Ameryki?".
Postawmy takie pytanie nam, Polakom. Zobaczmy, co odpowiedzą.

Lech Kańtoch